

„UTWIERDZAJ TWOICH BRACI”

NIEKTÓRE ASPEKTY PASTORALNYCH POCZYNAŃ JANA PAWŁA II

Gdy dwukrotnie podczas Mszy św. odprawianej przez Jana Pawła II w jego prywatnej kaplicy, w której uczestniczyłem, Papież odmawiał Trzecią Modlitwę Eucharystyczną, pomyślałem, że czyni to zgoła nieprzypadkowo. W rzeczy samej, w rozmowach z A. Frossardem Jan Paweł II stwierdza wyraźnie: „jest to przecież jedna z podstawowych funkcji każdego kapłana jako duszpasterza: zgromadzić swoją społeczność. Trzecia Modlitwa Eucharystyczna tak pięknie mówi o tym, że Bóg sam gromadzi swój Lud od wschodu do zachodu przez Chrystusa w mocy Ducha Świętego. Kapłan jako duszpasterz ma więc w imię Chrystusa „zgromadzić” Lud Boży. Tym bardziej biskup. Pierwszym wzorem są tutaj Apostołowie, zwłaszcza św. Paweł”¹. Wcześniejsza jego wypowiedź brzmiała podobnie: „sam centralny fakt spotkania przez Słowo Boże i Eucharystię służy w zasadniczej mierze owemu „zgromadzeniu Ludu Bożego”, o jakie modlimy się w Trzeciej Modlitwie Eucharystycznej” (FR, 34).

W tych krótkich, a jakże treściwych stwierdzeniach mieszczą się pewne akcenty wskazujące na postawę Papieża w jego pastoralnych poczynaniach. Chodzi mu o gromadzenie wspólnoty złożonej z wszelkich ras, narodów, ludów i języków. Papież chce im dodawać odwagi i umacniać je mocą Ducha. Wzorem jest tu św. Paweł. Jego apostołskie podróże do swych braci w wierze dodawały im nadziei, umacniały ich wiarę.

Myśli te skłoniły mnie do podjęcia niniejszego tematu. Nie da się tu z pewnością powiedzieć wszystkiego o pastoralnych poczynaniach Papieża. Postaramy się jedynie ukazać cele, jakie Jan Paweł II sam sobie stawia, wypełniając swe pasterskie funkcje, oraz naszkicować tę wizję człowieka, jaka tkwi u podstaw poczynania Papieża, sugerując mu określone działania praktyczne.

Źródłami do opracowania tematu są wzmiankowane już *Rozmowy* z A. Frossardem, wypowiedź Papieża do biskupów belgij-

¹ A. Frossard, *Rozmowy z Janem Pawłem II*. „Nie lękajcie się!”, Libreria Editrice Vaticana 1982, s. 238. Odtąd cytowane w tekście: FR.

skich podczas ich wizyty „ad limina”² oraz encyklika *Redemptor hominis*, w której Jan Paweł II wypowiada jakby spontanicznie swoją wizję tego, co chciał (być może) już wcześniej przekazać światu, a co mógł uczynić dopiero jako papież. Wzmiankowana natomiast wypowiedź do biskupów belgijskich wyraża duszpasterskie zatroskanie Papieża o sprawy poruszone w poprzedzającym ją przemówieniu kard. Danneelsa. Wreszcie *Rozmowy z Frossardem* poruszają liczne, konkretne problemy, dzięki czemu mogą być traktowane jako odblask pastoralnych poczynąń Jana Pawła II. Jeśli jednak chce się dojść do pastoralnej wizji typowej dla samego Papieża, trzeba mieć przed oczyma zwłaszcza to, do czego on zmierza. Istotne jest tu nie tyle to, co zwyczajne, codzienne, ale to, co niezwykle: jego nastawienie, aby być proboszczem Rzymu i świata, jego ciągle przebywanie z ludźmi, zapraszanie ich do stołu i do udziału w Eucharystii w swej domowej kaplicy.

Artykuł zostanie podzielony na trzy części. Najpierw opiszemy pastoralne poczynania Papieża. Następnie zajmiemy się tłem tychże poczynąń, by w części końcowej krytycznie je ocenić.

I. OPIS

Papież uważa za swe podstawowe zadanie duszpasterskie doddawanie ludziom otuchy. Dzięki temu mogą oni pokonać lęk i strach oraz odzyskać nadzieję. To papieskie „nie lękajcie się!” jest wciąż aktualne; pomaga zresztą ludziom odkryć sens swej egzystencji: człowiek jest grzeszny, ale i zbawiony. Na te właśnie elementy wypada zwrócić baczniejszą uwagę.

a) Gromadzenie ludu

Ważnym i bardzo istotnym zadaniem w pastoralnych poczynaniach Papieża jest gromadzenie ludu. Dosłownie: „to jest przecież jedna z podstawowych funkcji każdego kapłana jako duszpasterza: zgromadzić swoją społeczność” (FR, 238). I to właśnie pragnie czynić Papież: „Nikt nie wątpi w to, że papież ma raczej dużo zajęć. Wobec tego trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: co jako biskup Rzymu papież powinien czynić przede wszystkim, skoro może czynić stosunkowo niewiele? Myślę, że powinien czy-

² *Belgische bisschoppen bij de Paus. Toespraak van Aartsbisschop Danneels tot de Paus. Toespraak van de Paus tot de Belgische Bisschoppen*, w: *Pastoralia* 1983, s. 131 nn.

nić to, co przede wszystkim służy „zgrupowaniu Ludu Bożego w jedność” (FR, 34).

Gromadzenie Ludu Bożego było dla Jana Pawła II podstawowym zadaniem już wtedy, gdy został arcybiskupem Krakowa, ale też jest nim nadal w jego obecnych podróżach. Bardzo mocno wyraża to sam od siebie: „Czyż posługą i zadaniem następcy Piotra nie jest właśnie to, ażeby ten Kościół w swojej wielości mógł się gromadzić wokół Chrystusa w swojej widzialnej jedności? Dziękuję więc Opatrzności za to, że mi otwarła tyle dróg do sanktuarium Ludu Bożego — i z całym poczuciem mej ludzkiej niegodności i słabości proszę, ażebym mógł podołać tej służbie” (FR, 240—241).

Pasterskie poczynania Karola Wojtyły w Krakowie szły po tej samej linii. Uważał on za swe podstawowe zadanie: spieszyć z pomocą wspólnocie w jej trudnym doświadczeniu, aby podtrzymywała swą chrześcijańską jedność. „Wiem z dwudziestoletniego przeszło doświadczenia, że za pośrednictwem pasterskich odwiedzin biskupa parafia zawsze niejako odnajduje siebie w «większej» wspólnocie Kościoła, a przez to społecznie intensywniej łączy się z Chrystusem” (FR, 34). W słowach tych Papież kładzie wyraźny nacisk na jedność całego Kościoła lokalnego ze swoim biskupem oraz z Kościołem powszechnym. Ponadto chodzi mu o to, że takie pasterskie odwiedziny są znakomitą okazją do gromadzenia całej parafii. Jako duszpasterz, kapłan ma gromadzić Lud Boży w imię Chrystusa. Podczas rekolekcji głoszonych w Watykanie dla papieża Pawła VI i jego otoczenia, kard. Wojtyła ukazywał pasterskie odwiedzanie parafii jako specyficzną formę pielgrzymowania do miejsc świętych przez cały Lud Boży. W tym, tak trudnym życiu ludzi, rodzin, wspólnot i całego świata jest czymś nieodzownym jasne uświadamianie sobie tego, kim ma być Dobry Pasterz, który oddaje swe życie za owce.

O ile nawiedzanie parafii Krakowa miało na celu m. in. umocnienie ich jedności z Kościołem powszechnym, to pasterskie podróże Jana Pawła II jako papieża mają niewątpliwie ten sam wymiar. Kontynuuje on zresztą to, co udało się tak szczęśliwie zapoczątkować Janowi XXIII i Pawłowi VI. Różnica jest tylko ta, że obecny Papież jest „stosunkowo młody i jak dotąd cieszący się na ogół dobrym zdrowiem” (FR, 237). Jest też przekonany, że zaproszenia, jakie zewsząd napływają do niego, będą stopniowo realizowane, „oczywiście, jak Pan Bóg pozwoli” (FR, 238). Ponadto zawsze gdy tylko dostrzega lud gromadzący się wokół niego, uważa swoją tam obecność za podstawowe swe zadanie (por. FR, 240). Wspomniawszy bowiem o swych pozytywnych w tym względzie

doświadczeniach z Krakowa, z których korzysta jako papież, Jan Paweł II sięga jeszcze do argumentu z tradycji kościelnej, którą uwypukla — jego zdaniem — soborowa Konstytucja *Lumen gentium*.

Gromadząc Lud Boży, papież chce umocnić wiernych w prawdzie przekazanej im przez Chrystusa, a tym samym ugruntować ich jedność. I o tę jedność szczególnie zabiega. Zaakcentował ją mocno we wzmiankowanym już wyżej przemówieniu do biskupów belgijskich w trakcie ich wizyty *ad limina*. Stwierdził wówczas, że posłannictwo biskupów polega na strzeżeniu jedności wiary chrześcijańskiego ludu. Mają zaś jej strzec odważnie jako poręczyciele „zdrowej nauki”, z wielką troską o jedność Kościoła. Tę jedność Papież wiąże natomiast ściśle z „powołaniem pasterskim”, specyfikującym kapłana tak indywidualnie, jak i zbiorowo, ukazując, iż jego autentyczna radość i prawdziwe szczęście wynikają ze służenia w ten właśnie sposób samemu Chrystusowi. To bowiem wiara nadaje sens jego powołaniu, którego celem jest to, by owce nie były pozostawione bez pasterza. Papież odcina się przy tym od czystego aktywizmu uważanego przez niektórych duchownych za właściwe lekarstwo na otaczające ich zewsząd zeświecczenie.

W swej refleksji nad jednością Papież kładzie nacisk na to, że nie można jej osiągać drogą kompromisów. Jedność osiąga się wówczas, gdy człowiek dochodzi do prawdy. Albowiem tylko prawda gwarantuje prawdziwą jedność. Oczywiście, Jan Paweł II dostrzega wyraźnie, że różnorodność i zróżnicowanie muszą istnieć w Kościele; uświadamia również w pełni misyjną sytuację Kościoła, zwłaszcza na Zachodzie. Już w 1947 r. zapoznał się z dziełem A. Godina *La France, pays de mission*, a nieco później z pracą Boularda *Mission de Paris*. Miał też liczne, osobiste kontakty ze wspólnotą J. Loewa w Marsylii. Utkwiło mu głęboko w świadomości, gdy był jeszcze młodym kapłanem, przeświadczenie księży francuskich o daleko posuniętej dechrystianizacji szerokich rzesz społeczeństwa, ale zachował także głębokie „uznanie dla poczynań duszpasterskich, a nawet pewien podziw dla tych księży, którzy z całkowitą determinacją idą na poszukiwanie zdechrystianizowanych środowisk, a niektórzy działają jako księża robotnicy, aby być w ten sposób pośród utraconej przez Kościół klasy robotniczej” (FR, 247). Typowym dla obecnego papieża jest przypisywanie wielkiego znaczenia owemu „poszukiwaniu” zespalanemu wprost z „owym ewangelicznym pasterzem, który opuszcza dziewięćdziesiąt dziewięć owiec, a idzie szukać jednej zagubionej” (FR, 247). Dlatego to dodaje z wyraźnym dla siebie po-

czuciem humoru, iż słowa Jezusa należy czytać aż do końca. A „przypowieść ta mówi w dalszym ciągu o tym, że kiedy ów pasterz znalazł swoją owcę zaginioną, wziął ją na ramiona i zaniósł z powrotem do dziewięćdziesięciu dziewięciu owiec, które wraz z nią stanowiły całość owczarni. Tak więc ważne jest nie tylko znalezienie owcy zagubionej, ale także zachowanie całości owczarni” I z jeszcze większym naciskiem zaznacza: „Pociągnięty tym przykładem mam ochotę powiedzieć, że pasterze często wydają mi się dziś nie tyle skłonni do sprowadzania zagubionej owcy na swoich ramionach, co raczej do opuszczania stada i zagubienia się razem z tą owcą. Ale tego nie mówię” (FR, 247—248).

Na pytanie o modlitwę osobistą, Papież z kolei odpowiada, wskazując na Kościół w świecie: na jego troski, obawy, niepokoje i dążenia, oraz akcentując, że wszystko to „musi zawsze znaleźć swój ostateczny wymiar w modlitwie samego Chrystusa”, którą „św. Jan umieścił w swej Ewangelii tuż przed opisem męki” (FR, 214). W tej „przejmującej modlitwie”, jak ją określa Jan Paweł II, dostrzega się wyraźnie, że chodzi najpierw o uczniów: „Ojczyście Święty, zachowaj ich w Twoim imieniu, (których) które mi dałeś, aby tak jak My stanowili jedno... Nie proszę, abys ich zabrał ze świata, ale byś ich ustrzegł od złego... Uświęć ich w prawdzie...” (J 17, 11. 15. 17)” (FR, 214). Dla Papieża, najgłębsza jedność Kościoła leży w tajemnicy jedności zespalającej Ojca z Synem w Duchu Świętym. Nawiązując do *Lumen gentium*, stwierdza, iż „cały Kościół okazuje się jako «lud zjednoczony jednością Ojca i Syna i Ducha Świętego»” (KK, 4; FR, 214—215). W tym zawiera się cała głębia jego posłannictwa i sama jego istota. Stąd też czerpie on siłę i światło niezbędne do tego, aby móc się stawać zaczynem nowego życia w świecie.

b) „Nie lękajcie się”

O ile Papież kładzie tak wielki nacisk na „gromadzenie się Ludu Bożego”, to czyni to dla podtrzymania nadziei opartej na Jezusie Chrystusie i pozwalającej przetrwać strach i obawy.

„Nie lękajcie się, nie bójcie się” — tak brzmią zachęty Jana Pawła II od początku jego nauczania. A nie są one wcale jakimś zwykłym sloganem. Zawiera się w nich bowiem ważka życiowa treść dla każdego człowieka: „Nie lękajcie się realizmu tego życia” Chodzi więc o podkreślenie zaufania Bogu, a także o uwypuklenie wiary w apostołskie posługiwanie Piotra, nastawione całkowicie na „prawdę o człowieku”

Frossard komentuje: „To «Nie lękajcie się!» zwracało się chy-

ba do świata, gdzie człowiek boi się człowieka, gdzie życia boi się co najmniej tak samo albo i więcej niż uwięzi, gdzie boi się wszystkiego, niczego, a nieraz i własnego lęku. Ale było to także — lub mogło być — nawoływanie ucznia z czasów chrześcijańskiego świtu, zwrócone do braci, powołanych do dawania świadectwa, i podczas gdy on mówił, wspomnienie amfiteatru Nerona, na którym Bazylika jest zbudowana, wstawało spod murów” (FR, 7). Papież uświadamia sobie to dobrze, że staje w obliczu świata pozbawionego jak gdyby matki i nie dostrzegającego sensu swego istnienia. A to „nie lękajcie się” znajduje swój centralny punkt dziejowy w fakcie zmartwychwstania Jezusa. Słowa: „Nie bójcie się”, „To ja jestem!”, wypowiedane przez Jezusa w dniu Zmartwychwstania, spowodowały radykalną zmianę w postawie załęk-nionych uczniów. Odnotowane kilkakrotnie w Piśmie św., słowa te powodują za każdym razem to, że znika wszelka obawa, niepewność. Co więcej, wraz z nimi zaczyna się nowa misja i nowe zadanie. Papież dostrzega wyraźnie w tych słowach również podstawę dla swych pasterskich zadań stanowiących kontynuację misji apostołów. A chodzi tu wciąż o samo sedno chrześcijaństwa: głoszenie żyjącego Pana, który przewyciężył złe moce. Dla Jana Pawła II czasy, w jakich żyjemy, są okresem „rozpowszechnionego zwątpienia — zwątpienia uważanego przez ludzi rozczarowanych za jedną ze sztuk pięknych, zwątpienia o przyszłości nauki, a nawet o samej ludzkości” I w tych właśnie czasach „Ewangelia proponuje nam po prostu wiarę, to jedyne lekarstwo na barbarzyństwo czasów” (FR, 8).

Zadanie pokonywania lęku wiąże się ściśle z samym urzędem Piotra. Wielokrotnie mówi o tym Papież, kiedy wskazuje na siebie jako na „następcę Piotra”, kroczącego kiedyś po wzburzonym morzu. Tym samym zauważa, że papieże są nie tylko następcami swych kolejnych poprzedników, ale przede wszystkim Piotra, a to oznacza, że i on — Jan Paweł II — jest „pośrednikiem” między pierwszym a ostatnim papieżem. Dwojako uzasadnia też swe zadanie: dostrzegając wyraźnie odstęp czasowy, oddzielający nas od pierwotnego Kościoła, podkreśla zdecydowanie, że szczególne posłannictwo Piotra nie wiąże się wcale z jego osobistymi kwalifikacjami, lecz wyłącznie z wyborem.

Dla Papieża istotne są ostatnie słowa Chrystusa, skierowane do uczniów: „jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” Słowa te „odnoszą się do wszystkich pokoleń uczniów, wyznawców, następców” (FR, 35). I dalej: „Kiedy (Chrystus), żegnając się z apostołami w wieczerniku, mówi: «nie zostawię was sierotami: Przyjdę do was», mówi o Duchu, jakiego mieli

otrzymać za cenę Jego odejścia («jeśli odejdę, pošlę Go do was»). Kiedy Duch Święty w coraz to dalszych pokoleniach Kościoła «ustanawia biskupów», jest w tym obecny Chrystus” (tamże).

To „nie lękajcie się” ma zatem swą podstawę w wierze, że żyjący Pan przebywa w Kościele i opiekuje się nim przez swego Ducha. Nie chodzi tu jednak o to, by człowiek miał dochodzić do „prawdy” niejako sam z siebie. Dla Papieża, postawa taka równałaby się nierzadko z pójściem na lewo lub na prawo. A tymczasem pragnie on służyć „prawdzie” jako takiej. Uważa bowiem, że wiarę należy przeżywać z prostotą, a „iść za Ewangelią to nie wybierać pomiędzy tym, co posuwa naprzód a tym, co opóźnia, ale służyć prawdzie” (FR, 264).

Frossard ukazuje, wymownie, że Jan Paweł II żyje wciąż w obliczu Boga. Na wszelkie niepokoje ma zawsze gotową odpowiedź wiary. Ukazuje wyraźnie i z całą mocą, że nie należy się lękać, że trzeba mieć nadzieję. Zawierzywszy całkowicie Bogu, ufa także ludziom. Moc Ducha Świętego, na której bezgranicznie polega, sprawia, że „kiedy on, człowiek pokoju, mówi o naszym tak mało pokojowym świecie” w słowach pełnych nadziei, wiedząc, iż „modlitwa jest jedyną bronią, jaką ten Papież się posługuje, stawiam mu ostatnie pytanie, które wywoła najkrótszą wymianę zdań w tym całym dialogu. Pytam go, jaka jest jego modlitwa za świat, a on odpowiada: Jest to modlitwa o Miłosierdzie... Tak. Jest to modlitwa o Miłosierdzie” (FR, 265).

Zawierzenie Bogu umacnia się u Papieża poprzez całkowite jego oddanie się Chrystusowi. Stąd zaś wynika optymizm jako bratni wariant aktu wiary. W tym kontekście nabierają z kolei szczególnego znaczenia słowa Chrystusa, odnotowane przez św. Łukasza. Oto Chrystus zwraca się do Piotra, który sam nie jest zbyt mocny, z wezwaniem, aby umacniał swych braci: „Szymonie, Szymonie, oto szatan domagał się, żebyś was przesiał jak pszenicę; ale Ja prosiłem za tobą, żebyś nie ustała twoja wiara. Ty zaś, nawróciwszy się utwierdź twoich braci” (Łk 22, 31-32). Piotr, sam słaby, ma „utwierdzać” braci. Żąda tego od niego Chrystus. Piotr nie może więc wypełnić tego zobowiązania na mocy swych właściwości, zdolności osobistych, ale tylko dlatego, że Chrystus modlił się za niego, aby nie ustała jego wiara. Moc Piotra nie wywodzi się bowiem od niego, ale od Chrystusa. Dlatego to Papież może zakończyć swój wywód: „Powiedział mu: «prosiłem za tobą, żebyś nie ustała twoja wiara». No i nie ustała. Nie ustała już nigdy potem, ani w Jerozolimie, ani w Antiochii, ani w Rzymie. Aż do śmierci na wzgórzu watykańskim za czasów Nerona” (FR, 235). Sam zaś „Piotr wiedział, że — jeśli wiara jego nie usta-

je, jeśli może «umacniać braci», to dlatego, że Mistrz modlił się za niego... że się za niego wstawia wciąż” (tamże).

We wstępie do encykliki *Redemptor hominis* Jan Paweł II mówi wyraźnie o swojej funkcji jako następcy Piotra. A są to poniekąd pierwsze słowa, które oficjalnie kieruje do całego świata; przypomina bowiem to, co powiedział tuż po swoim wyborze: „gdy po kanonicznie dokonanym wyborze postawiono mi pytanie «czy przyjmujesz?». Odpowiedziałem wówczas: «W posłuszeństwie wiary wobec Chrystusa, mojego Pana, zawierając Matce Chrystusa i Kościoła — świadom wielkich trudności — przyjmuję». I dzisiaj tę moją odpowiedź jawnie powtarzam, aby była wiadoma wszystkim bez wyjątku i aby tłumaczyła, że posługa, która wraz z przyjęciem wyboru na Biskupa Rzymu i Następcę Apostoła Piotra stała się na tej Stolicy moim szczególnym obowiązkiem, jest związana z tą właśnie pierwszą i podstawową prawdą Wcielenia” (RH, 2). Posługę swą Papież wiąże zatem ściśle z tajemnicą wcielenia Syna Bożego. Jako „sternik Piotrowej łodzi Kościoła” (RH, 3) dostrzega jednak wyraźnie także ludzkie przymioty swego poprzednika, Pawła VI. A są to te same cechy, jakie również w nim rozpoznajemy: głęboka mądrość i odwaga, wytrwałość i cierpliwość, opatrnościowy spokój i równowaga.

c) W trosce o prawdę

W pasterskich poczynaniach Papieża człowiek zajmuje centralne miejsce: człowiek stworzony przez Boga, odkupiony w Jezusie Chrystusie i w Nim przekształcony w nowe stworzenie. Dla Jana Pawła II istnieje tylko jeden wzorzec: Jezus Chrystus — ośrodek całego kosmosu i historii. Chrystus pojednał ludzi z Ojcem i dlatego człowiek, wraz ze swym niepokojem, lękiem, niepewnością i grzesznością, zostaje w Nim przemieniony i Nim przyobleczony. I tu właśnie tkwi źródło prawdziwego humanizmu. Zespolenie człowieka z Bogiem w Chrystusie daje mu niesłychaną moc i siłę. Wszystkim, którzy Go przyjęli, dał „moc, aby się stali dziećmi Bożymi” — stwierdza na samym początku Ewangelia św. Jana. Ta moc przemienia wewnątrz człowieka i staje się w nim źródłem nieprzemijającego życia, życia wiecznego, które jest faktycznym powołaniem człowieka (por. RH, 18-19). I ta właśnie tajemnica Chrystusa jest dla Papieża również podstawą misji Kościoła, jako że każdy człowiek odkrywa siebie naprawdę tylko w Jezusie Chrystusie. Stąd też misją Kościoła jest ukazywanie Boga ludziom i w ten sposób doprowadzenie ich do jedności oraz do poszanowania godności każdego człowieka, głoszenie pełnej prawdy o człowieku i o jego powołaniu w Chrystusie (por. RH, 16).

W wypełnianiu swej misji Kościół posługuje się innymi środkami, aniżeli czyni to świat; jedyną zaś jego bronią jest miłość. Nigdy nie może też zapomnieć o tym, iż ma głosić światu Ewangelię „w porę i nie w porę” Nie wolno mu iść na prawo lub na lewo, wychylać się nazbyt do przodu (być zanadto progresywnym) czy też trzymać się kurczowo tyłu: chodzi bowiem zawsze o prawdę, o „Bożą prawdę o człowieku”, która jest w „posiadaniu” samego Boga. Przytaczając słowa Chrystusa: „nauka, którą słyszycie, nie jest moja, ale Tego, który Mnie posłał, Ojca” (J 14, 24), Jan Paweł II stwierdza z naciskiem: „Czyż w tych słowach naszego Mistrza nie dochodzi do głosu ta właśnie odpowiedzialność za prawdę objawioną, która jest «własnością» samego Boga, a nawet On, «Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca» (J 1, 18) — gdy ją przekazuje jako Prorok i Nauczyciel — czuje potrzebę podkreślenia, że czyni to z całą wiernością dla jej Boskiego Źródła” (RH, 19). Dla Papieża jest czymś oczywistym, że Kościół, głosząc prawdę, jest zdecydowanie wierny swemu Mistrzowi. W tej zaś wierności można bez trudu dostrzec działanie Ducha Prawdy, przekazującego Kościołowi dar nieomyślności.

Papież wyraża nadzieję na pełną współpracę teologów z nauczycielską misją Kościoła — w duchu przytoczonych wyżej słów samego Chrystusa. Nie powinni więc oni głosić własnych przekonań, ale prawdę, za którą odpowiedzialny jest Kościół. W swym przemówieniu do biskupów belgijskich Jan Paweł II podaje nawet jasne wytyczne dla teologów po to, by ich praca w służeniu prawdzie mogła się okazać w pełni owocną: mają promieniować wiarą, być świadomi tego, że prawda nie zawiera się tylko w sformułowaniach książkowych, ale także w słowach wypowiedzianych nawet w sposób bardzo prosty, by nie powiedzieć: ludowy.

Broniony przez Papieża personalizm stawia człowieka w samym centrum. Osoba ludzka ma w chrześcijaństwie olbrzymie znaczenie: to jej winien służyć cały porządek społeczny, ekonomiczny i polityczny. Nie chodzi tu tylko o to, że Papież zwraca tak często uwagę na położenie ludzi biednych. To prawda, że „Kościół jest po stronie ubogich i powinien po tej stronie pozostać” (FR, 170). Chociaż Kościół nie ma już żadnej siły politycznej (od r. 1870 pozostała mu jedynie władza duchowa), to przecież (a i może raczej: właśnie dlatego) nie powinien wkraczać w jakiegokolwiek kompromisy z mocami tego świata; nie może też być Kościołem „klasowym”, włączającym się czynnie w walkę klas. Kościół jest dla wszystkich. Ale Papież jest realistą; widzi jasno napięcia, krzywdy, walkę. Stwierdza więc, że Kościół nie może być narzędziem służącym do wzniecania lub gaszenia takich czy innych na-

pięć i konfliktów, co nie znaczy wcale, iż sam jako taki nie jest w stanie służyć świadomie i celowo w pokojowym rozwiązywaniu tychże napięć. Kościół bowiem nie chce służyć „wzniecaniu walk między ludźmi. Jeśli chce służyć jakiejś walce, jakimś zmaganiu się — to tylko szlachetnej walce o prawdę i sprawiedliwość, zmaganiu się o prawdziwe dobro, w której to walce jest solidarny z każdym człowiekiem” (FR, 174). W tej „ewangelicznej” — jak ją Papież nazywa — walce Kościół stara się przemawiać do człowieka: do każdego i do wszystkich — „do całych społeczeństw i do poszczególnych kręgów społecznych, stanów, warstw i zawodów”, a także „do ustrojów i struktur społecznych, społeczno-ekonomicznych i społeczno-politycznych” (FR, 174—175). Zgodne z duchem Ewangelii jest nawrócenie, *metanoia*, a nie powstanie rewolucyjne. I dlatego żaden człowiek nie może pozostać tutaj obojętny: każdy, zgodnie z zajmowanym przez siebie stanowiskiem społecznym, „władzą”, jaką posiada, winien „służyć” bliźnim. Czy jest to jednak „wystarczająca podstawa, ażeby całe orędzie ewangeliczne oraz posłannictwo Kościoła odczytywać wedle klucza rewolucji?” — pyta Papież i odpowiada, że „głosząc konieczność nawrócenia wedle wymagań sprawiedliwości i miłości bliźniego, ukazując zarazem społeczny wymiar tego nawrócenia, Kościół spotyka się z każdym dążeniem do przeobrażenia stosunków społecznych w duchu większej sprawiedliwości. Popiera również wszystko, co w tych dążeniach prawdziwie służy realizacji większej sprawiedliwości” (FR, 176). I dlatego „klucz zapożyczony od jakiejkolwiek historycznej rewolucji nie wystarcza do autentycznej interpretacji tego, co można by nazwać «rewolucją Ewangelii» — a co jest wedle właściwego dla niej słownictwa «nawróceniem», czyli «metanoia»” (FR, 177).

Człowiek posiada zatem w chrześcijaństwie niesłychane wprost znaczenie, czego wykładnikiem jest sam Chrystus. Czy można by stąd nazwać Ewangelię „trzecią drogą” wyzwolenia człowieka? Z pewnością nie! Albowiem nie wiąże się ona wprost z żadną polityką, ekonomią czy jakimkolwiek systemem społecznym. Niemniej, Jan Paweł II nazywa Ewangelię „systemem wymagań” (FR, 254), a więc „inną drogą”. Kto wybiera tę drogę i nią kroczy, ten decyduje się w pierwszym rzędzie na radykalną przemianę i wewnętrzne nawrócenie. Kościół zaś „trwa w mocy swojego Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego Pana, aby wciąż na nowo — jako prawdziwy «zaczyn» — rozpoczynać w ludzkości proces owego przeobrażenia, które nigdzie w Ewangelii nie nazywa się „rewolucją”, a która przecież niesie z sobą wzrost sprawiedliwości i pokoju w dziejach człowieka” (FR, 177).

Bardzo konkretnie Papież wypowiada się tutaj o chrześcijańskim posłannictwie, którego nie da się ująć w abstrakcyjnych terminach zaczerpniętych z socjologii, albowiem mogą one wypaczyć i z gruntu wypaczają jego sens; chodzi przecież o posłannictwo wynikające z samej Ewangelii (por. FR, 259).

II. TŁO

Znaczenie, jakie Papież przypisuje „jedności” Kościoła oraz „gromadzeniu ludu Bożego”, da się lepiej poznać na podwójnym tle: chodzi najpierw o polskie pochodzenie Jana Pawła II, podejmującego konkretne zadania urzędu Piotrowego w czasach, kiedy rozpowszechniają się różnorodne ideologie propagowane przez środki masowego przekazu.

a) Polska

Jest rzeczą powszechnie znaną, że Polska jest krajem najbardziej wolnym spośród krajów bloku wschodniego: Kościół cieszy się tu w rzeczy samej względną wolnością. Mogłem się sam parokrotnie przekonać o tym, że ta „niezależność” jest owocem „jedności” ludu polskiego z Kościołem katolickim. Zarzuca się niekiedy władzy świeckiej dążenie do naruszenia tej jedności: sam Kardynał z Krakowa miał trudności z uzyskaniem wizy, gdy po raz pierwszy miał się udać na Sobór; znane są też jego bezowocne starania o reaktywowanie Wydziału Teologicznego w Krakowie. Te i tym podobne trudności kard. Wojtyła traktował jako sianie „niezgody” w Kościele katolickim w Polsce, a nawet jako godzenie w sam Kościół. Stąd też nie należy się dziwić temu, że Kościół w Polsce nie „szukał” czegoś nowego i nie eksperymentował w tym znaczeniu, by czynić coś, co nie wiąże się ściśle z wprowadzaniem w życie orzeczeń Soboru Watykańskiego II. Punktem odniesienia dla jedności Kościoła w Polsce jest bowiem ostatni Sobór. W walce ze wspólnym wrogiem taka właśnie jedność przynosiła szczególne owoce. Symbolem powodzenia była budowa kościoła w Nowej Hucie. Nic więc dziwnego, że Papież pokłada nadzieję w „silnym” Kościele, którego jedność uwidacznia się także na zewnątrz.

Również zewnętrzne okoliczności życia Kościoła w Polsce mają swoje znaczenie. Kościół ten jest nastawiony niemal całkowicie na „służbę Bożą”. Nie ma własnych kanałów radiowych czy telewizyjnych, którymi mógłby przekazywać wiernym swoje na-

bożeństwa. Katecheza odbywa się poza szkołą: organizuje ją wyłącznie Kościół. Na budowę nowych świątyń trzeba było czekać nieraz całymi latami. Jednym słowem: kultura w swym oficjalnym wydaniu jest areligijna. I w tej właśnie sytuacji w Polsce żyje, działa oraz ukazuje na zewnątrz, że istnieje. Pragnie zresztą ukazać się wszelkimi, dostępnymi sobie środkami, także na ulicy. Przykładów jest tu wiele: corocznie odbywają się piesze pielgrzymki do Częstochowy z różnych stron Polski, zwłaszcza na 15 sierpnia, 3 maja itp.; urządza się procesje po ulicach nawet wtedy, gdy przyjdzie za to płacić grzywnę; klerycy przygotowujący się do kapłaństwa chodzą na co dzień w sutannach, a więc w stroju wyróżniającym duchownych; upamiętnia się miejsca, w których Papież podczas swoich pielgrzymek do Polski przemawiał do tysięcy Polaków. I sam Papież postępuje podobnie: przekazuje paschał do celi O. Kolbego w Oświęcimiu. Polacy natomiast pojmują natychmiast jego intencję: codziennie setki świeżych kwiatów będą składane przy tej świecy. Są inne jeszcze znaki mówiące o O. Kolbem w dawnym obozie zagłady: świece, emblematy, kwiaty... I nikt się temu nie dziwi. Ale nikt też nie jest w stanie pójść tą samą drogą. I właśnie ta sytuacja sprawia, że Papież może śmiało mówić o Kościele ukazującym się także na zewnątrz i nie dającym się zamknąć w murach własnych świątyń. A wie przy tym dobrze, że zwłaszcza ludzie młodzi znakomicie go rozumieją i zaczerpną otuchy. Oświadczą przy tym wyraźnie, że chce służyć całemu Kościołowi, jak służył niegdyś Kościołowi w Polsce, broniąc jego praw i głosząc prawdę Bożą ludowi polskiemu. Wiadomo natomiast dobrze, co czynił jako biskup Krakowa. Wystarczy wspomnieć jego rekolekcje głoszone w Nowej Hucie wobec tysięcy słuchaczy. A także wagę, jaką przywiązywał do częstych spotkań duszpasterskich z różnorodnymi grupami społecznymi. Sprawy, których nie dawało się rozwiązać innymi drogami, rozwiązywały się poniekąd same wraz z przybyciem biskupa z Krakowa. I właśnie to doświadczenie wyniesione z Polski — w gromadzeniu Ludu Bożego w jedno — Papież pragnie wykorzystać obecnie w swym posługiwaniu na urzędzie Piotra.

b) Zachód

Papież wiele podróżuje. Mówi się niekiedy, że kard. Wyszyński posługiwał się swym młodszym kolegą z Krakowa (wysyłając go w świat), aby sam mógł pozostawać w domu. I kard. Wojtyła wędrował po różnych krajach Zachodu, zanosząc myśl Kościoła i Soboru także do krajów Trzeciego Świata. Tam zaś ujmował go

niezwykły rozkwit młodych Kościołów, choć dostrzegał także działanie przeróżnych „sekt” i grup rozłamowych.

Na Zachodzie spotykał się natomiast często z „zestarzałym” i „zmęczonym” Kościołem, mającym opustoszałe klasztory i seminaria, oraz dostrzegał silny pluralizm graniczący poniekąd i faktycznie prowadzący do rozbicia jedności wewnętrznej. W tej sytuacji musi też obecnie działać jako papież. Stąd też nic dziwnego, że pragnie, by na Zachodzie Kościół stanowił rzeczywiście „jedno” i czynnie się angażował. I właśnie dlatego, aby to osiągnąć, odwiedza Kościoły lokalne. Jest bowiem świadomy tego, że samo przygotowanie jego wizyty zmusza te Kościoły do aktywności, na którą w przeciwnym razie wcale by się nie zdobyły.

Ideologiczny pluralizm na Zachodzie stwarza sytuację, by tak powiedzieć, „rynkową” (P. Berger), w której człowiek mniej świadomy swej wiary nie jest w stanie zebrać ją w jakąś logiczną całość. Często też na Zachodzie ludzie szukają „własnego” zbawienia w przeróżnych „sektach”, albo przemieniają się w „wizjów” stojących jedynie przy drodze: ich zaangażowanie religijne sprowadza się niemal do zera. O tym zaś, że Papież wyraźnie to dostrzega, świadczą jego słowa wypowiedziane do Frossarda. Mówi, że istnieje „strach przed zaangażowaniem, to znaczy zaangażowaniem definitywnym, czy to w kapłaństwie, gdzie nowatorzy głoszą wyświęcenie na pewien okres, wznawiane w miarę ochoty, czy w małżeństwie, bo jego dziwne koleje podsunęły usłużnym duchownym formułę „małżeństwa na próbę”, gdzie „przrzeczony” nie jest obowiązany do wytrwania, a „przrzeczona” niczego nie przrzeka” (FR, 263—264).

Zinstytucjonalizowanie refleksji i dyskusji za pomocą wzmiankowanej sytuacji rynkowej (H. Schelsky) sprawia, że nie dochodzi się do oczekiwanych rezultatów. Wciąż dyskusja jest pojęciem płynnym i otwartym, w którym brakuje zajęcia określonej postawy w tak wielkiej biegunowości. Negatywne jest to, że w takiej właśnie sytuacji nie dochodzi się nigdy do tego, co istotne: do ożywienia wiary jako wartości samej w sobie, która ma niesłychanie istotne znaczenie dla indywidualnej i społecznej wizji życia. W sytuacji ideologicznego pluralizmu stanęliśmy już dawniej wobec problemu „świadcstwa” jako wiarygodnej formy przekazu. Świadcstwo wiąże się z jednej strony z osobistym doświadczeniem, z drugiej zaś przeciwstawia się jakiegokolwiek ideologii. „Świadcstwo” wymaga też samo przez się szacunku, albowiem dająca je osoba dzieli się z innymi własnym światem przeżyć. Często można także — co nie zachodzi zazwyczaj gdzie indziej — porównywać niektóre przynajmniej elementy z własnym życiem.

Zawsze zresztą w świadectwie ma się do czynienia z osobą, a niekoniecznie z samym tylko intelektem. Stykając się z autentycznym świadectwem, ludzie zespalają się ze sobą, pogłębiają swą wiarę, umacniają się nawzajem i tym samym znajdują otuchę do dalszego przeżywania swej ugruntowywanej wiary.

Papież to wszystko docenia, gdy pragnie gromadzić ludzi w jedno w świecie, który jest daleki od wiary i wrogi Kościołowi. Stara się jednoczyć wiernych ze sobą, umacniać ich i otwierać na innych. Znikają wówczas wszelkie obawy, a oni mogą jako chrześcijanie okazać swe żywe zaangażowanie w sprawy związane z przeżywaną wiarą. To wszystko mieści się praktycznie w słowach: „Nie lękajcie się!” To zaś wychodzenie Kościoła na zewnątrz staje się często środkiem do osiągnięcia jeszcze dalszych celów.

III. PRÓBA OCENY

Oceniając, trzeba zawsze patrzeć na wyniki. Trzeba słuchać i patrzeć; nie można natomiast osądzać *a priori*. Ponadto, o ile ocena ma być obiektywna, powinna być przeprowadzana przez „nie-sędziów” Skoro chirurgowi, który jest specjalistą od chorób serca, nie można postawić zarzutu, że nie operuje raka żołądka, to nie można także obciążać Papieża odpowiedzialnością za to, za co sam nie odpowiada. A przecież, w gruncie rzeczy, papież niewiele może zdziałać, gdy chodzi o aktywne zaangażowanie się Kościoła miejscowego i jego czynną współpracę z własnymi poznaniami.

Bardziej konkretnie. Mówiliśmy wcześniej o gromadzeniu ludu Bożego na całym świecie; analizowaliśmy papieskie: „Nie lękajcie się!” oraz poczucie własnej tożsamości katolików. W naszej ocenie winniśmy więc zwrócić uwagę na te właśnie wartości.

Każdy to widzi, że Papież kładzie szczególny nacisk na „tożsamość” chrześcijanina. W zsekularyzowanym i ideologicznie pluralistycznym świecie ma to szczególne znaczenie. Papież wskazuje wciąż na granice i umacnia jedność chrześcijańską wobec „inaczej myślących” Dla niego, nie wszystko jest jednakie i samo — choć bardzo istotne — „bycie bosko-ludzkie” nie utożsamia się jeszcze z chrześcijaństwem. A przecież chrześcijanin, który nie rozumie własnej tożsamości, staje jakby poza, na uboczu: nie wkracza do środka. Najmniejszą zaś krytykę dotyczącą tego właśnie środka przyjmuje z obawą i z poczuciem własnej winy, jak gdyby cała odpowiedzialność spoczywała tylko na nim. Może zaangażuje się wraz z innymi w sprawy tego świata, ale jako chrze-

ścijanin będzie się trzymał, przynajmniej chwilowo, raczej na uboczu. Nie można zresztą nie dostrzegać tego, że chrześcijaństwo stało się obecnie rzeczywistością bardzo wymagającą: utraciło przecież wiele tradycyjnych przejawów własnej „religijności”. Ale tym samym stało się też rzeczywistością znacznie uproszczoną, by nie rzec: огоłoconą. Brakuje w nim często masowych manifestacji, kongresów, procesji... Niektórzy oceniają to wszystko pozytywnie: przemiął bezpowrotnie czas triumfalizmu! Ale pojawiają się także inne głosy. Podkreśla się niekiedy, że jakakolwiek organizacja, która nie ukazuje się na zewnątrz, może być słusznie krytykowana odnośnie do własnej tożsamości lub przynajmniej w zakresie głębszej refleksji nad sobą. Rozumieją to dobrze również rządy współczesne, niezależnie nawet od cechującego je nastawienia. Czyż nie urządza się często przeróżnych masówek, mniejszych lub większych manifestacji, obchodów i pochodów? Niektóre zaś wzorce czerpie się wprost z chrześcijaństwa.

Papież pragnie gromadzić lud Boży, aby umacniać go w wierze. Chodzi mu w pierwszym rzędzie o chrześcijan: to oni winni wyzbyć się strachu i lęku, by żyć chrześcijaństwem przepelnionym nadzieją. Tym samym zaś także ich tożsamość chrześcijańska stanie się bardziej wyrazista: dla nich samych i dla innych, także inaczej myślących, z którymi winni utrzymywać dobre i pozytywne relacje. Najlepszy dialog prowadzi się wówczas, gdy obie strony jasno określają swe stanowisko; w naszym przypadku chodzi zaś konkretnie o określenie, jakie znaczenie ma dla nich świętość. Gromadzenie się natomiast wielkich rzesz ludzkich umacnia tożsamość grupową i indywidualną. Ogólnie rzecz biorąc, możemy zatem stwierdzić, że Papież świadomie i celowo wpływa na bieg wydarzeń i losy świata współczesnego.

Stwierdzenie to nie oznacza, że udało nam się powiedzieć wszystko o pastoralnym wymiarze poczynań Jana Pawła II. Ograniczyliśmy się jedynie do pewnych aspektów jego działalności: gromadzenia ludu Bożego, przewyciężania jego niepokojów i lęku, wyjaśniania „prawdy” życia. Człowiek jest niepowtarzalny: stworzony przez Boga, odkupiony przez Chrystusa, aby żyć życiem wiecznym w Bogu. Umocniony bronią słowa, jakim jest „świadectwo”, chrześcijanin może śmiało kroczyć po świecie, który daje się przemienić tylko drogą „nawrócenia serca”. I dlatego to dla Papieża Ewangelia jest inspiratorką „nowej drogi”, krytycznie nastawionej do władz tego świata i osądzającej je według tego, jak traktują „całego człowieka”